

Nie taki Wojciech święty

17 sierpnia 2016

Czy głupota, fanatyzm i nietolerancja mogą okazać się cnotą? Okazuje się, że tak. W oczach kościoła katolickiego może uchodzić nawet za świętość.

Każdy słyszał pewnie opowieści o świętym Wojciechu – o jego pełnej męczeństwa śmierci, wielkiej pobożności, dobroci serca i cnotliwości. Wyniesiono go na ołtarze, dorabiając otoczkę świętości i nie poprzestając na tym uczyniono go nawet jednym z głównych patronów Polski.

Nie każdy zdaje sobie sprawę, że na tym stanowisku obsadzono człowieka pełnego kompleksów niższości, którego cechował wyłącznie wyjątkowy i zgubny fanatyzm, głupota oraz nieposzanowanie obcej wiary i obyczajów, a także nierzadko spotykana gburowatość i niezrównana zdolność do zrażania sobie ludzi. Tak też było w przypadku Czechów, którzy wygnali biskupa z Pragi i stanowczo nie chcieli przyjąć go z powrotem.

Zacznijmy jednak od początku.

Wojciech urodził się ok. 955r. W rodzinie książąt Sławowników. Zdobył wykształcenie w jednej z lepszych szkół owych czasów w Magdeburgu, gdzie otrzymał bierzmowanie i przyjął drugie imię Adalbert. Po powrocie do kraju przyjął święcenia kapłańskie i został biskupem Pragi.

W kraju, który tylko na pozór wydawał się chrześcijański, proces chrystianizacji przebiegał bardzo powoli. Księża starali się być wyrozumiali – pozwalali na łączenia dwóch religii i przekonaniem próbowali dotrzeć do ludu.

Wojciech miał jednak inne zdanie. Kto nie chciał przyjąć wiary chrześcijańskiej stawał się w jego oczach heretykiem i od razu powinien zginąć. W ten sposób zraził do siebie nie tylko księży i świeckich, ale przede wszystkim całe społeczeństwo.

Wygnyany musiał uciekać, kryjąc się w rzymskim klasztorze na Monte Cassino. Papież przy namowach zwierzchnika diecezji praskiej, arcybiskupa mogunckiego – Willigisa, rozkazał Wojciechowi ponowne zajęcie samowolnie opuszczonego stanowiska.

Biskup musiał wracać z powrotem do Czech.

Opuścił je w końcu raz na zawsze, kiedy zamordowano jego czterech braci. Nawet pod groźbą nowego papieża Grzegorza V nie mógł już wrócić do Pragi i tułał się po Europie.

W końcu dotarł do Polski, na dwór Bolesława Chrobrego. Tu zajął się misją chrystianizacyjną – choć podobnie jak w Czechach nie odnosił sukcesów. Książę Bolesław widząc narastające konflikty pomiędzy ludnością a Wojciechem, podsunął mu pomysł wyprawy misyjnej do pogańskich Prus. Chodziło mu oczywiście o względy polityczne. Chrobremu zależało na wprowadzeniu do nowo „nawróconych” ziem wraz z chrześcijaństwem również wpływów polskich. A nawet jeśli wyprawa okaże się niepowodzeniem to Polska zyska własnego męczennika. Podniesie to oczywiście jej prestiż na arenie europejskiej jako szerzyciela chrystusowej religii i pozwoli na kontynuowanie misji.

Wojciech wyruszył prawdopodobnie do Sambii lub Pomeranii, w okolicach Elbląga, gdzie już kilka dni po przybyciu został pobity przez pogan w trakcie odśpiewywania psalmów, aż „Skutkiem wstrząsu księga wypada z rąk i rozlatuje się, a on sam z wyciągniętą głową i członkami leży obalony na ziemi” . Później dociera przed oblicze miejscowego wielmoży i wyjaśnia powód swojego przybycia: „Przyczyną naszej podróży jest wasze zbawienie, abyście porzuciwszy głuche i nieme bałwany, uznali Stwórcę waszego, który jest jedynym Bogiem i poza którym nie ma innego boga; abyście wierząc w imię jego mieli życie i zasłużyli na zażywanie w nagrodę niebiańskich rozkoszy w wiecznych przybytkach”

Odpowiedzią na ten akt bezczelności biskupa był wybuch wściekłości ze strony wielmoży, który wygnał „przybyszy”, ostrzegając ich, że jeśli powrócą i będą dalej kontynuować swoje próby zostaną ścięci. Posypały się na biskupa kamienie i musiał wracać w drogę powrotną. „Minąwszy knieje i ostępy dzikich zwierząt, około południa wyszli na polanę. Tam podczas mszy odprawianej przez Gaudentego, święty mnich przyjął komunię świętą, a po niej, aby ulżyć zmęczeniu spowodowanemu wędrówką, posilił się nieco”. Tak się niestety fatalnie dla Wojciecha składało, że była to polana poświęcona kultowi pogańskiemu, i wtargnięcie na jej teren uznane zostało przez pogan za profanację. Ostrzeżenia najwyraźniej nie poskutkowały i Wojciech znów zaczął im wyjaśniać cel swojego przybycia.

Jak obiecano tak zrobiono. Biskupa ścięto, a jego głowę nabito na pał. Było to w zgodzie z prawodawstwem Pruskim i nie było nic męczeńskiego w nieposzanowaniu praw i obyczajów obcych ziem. To taka sama sytuacja jakby pogański wołchwa (kapłan) odprawiał pogański rytuał we wnętrzu kościoła.

Dwóch pozostałych misjonarzy Prusowie puścili wolno. Ci po powrocie do kraju opowiedzieli fałszywą wersję zdarzeń, opisując pełną poświęcenia, męczeńską śmierć biskupa.

Kiedy fanatyczny wariat ukazuje totalny brak wyrozumiałości w stosunku do obcej kultury, a na dodatek bezczęści jej obiekt religijnego kultu – nazywany jest później męczennikiem i wynosi się go na ołtarze. Kiedy zaś ktoś broni naukowego i ściśle racjonalnego poglądu, sprzecznego z nauką kościoła – nazywany jest heretykiem i palony na stosie. Wedle tej zasady zginęło tysiące ludzi, o których kościół raczej nie wspomina i jakoś nie jest tym specjalnie przejęty. Zajmuje się za to bezcelowymi bzdurami i tworzy legiony świętych takich jak Wojciech, którzy ze świętością w rzeczywistości nie mają nic wspólnego. A wybranie jeszcze kogoś takiego na patrona narodu jest już wyjątkowym przejawem ignorancji i głupoty.

Autor: Paweł Pożoga

Źródło: [Ateista](#)

BIBLIOGRAFIA

1. Kosman Marcei, „Zmierzch Perkuna czyli ostatni poganie nad Bałtykiem”.

2. Żywot Św. Wojciecha
<http://www.archidiecezja.lodz.pl/czytelni/wojtek0.html>